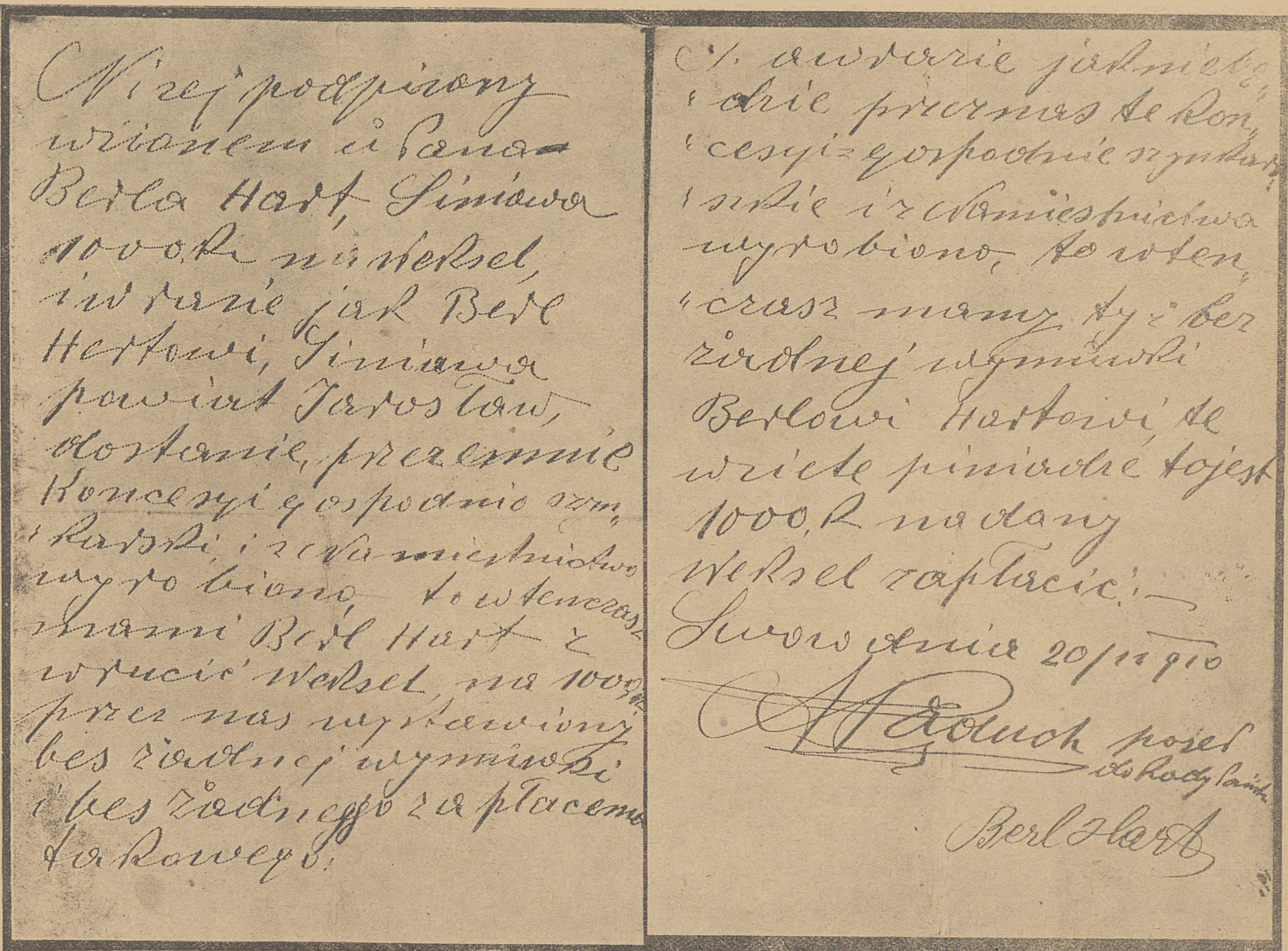
PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 9. Kraków, 3 marca 1911 r. Rok XIV.

Dowody wszechpolskiej hańby!



Niżej podpisany
wzionem u Pana
Berla Hart Siniawa
1000 K. na weksel,
i w razie jak Berl
Hertowi, Siniawa
powiat Jarosław,
dostanie, przezemnie
Koncesyi gospodnio szyn-
karski i z Namiestnictwo
wyrobiono to wtenczas
mami Berl Hart z-
wrucić weksel na 1000 K
przez nas wystawiony
bes żadnej wymuwki
i bes żadnego zapłacenia
takowego.

A wrazie jak nie będzie
dzie przez nas te kon-
cesyi gospodnie szynkar-
skie i z Namiestnictwa
wyrobiono, to wten-
czas mamy tyż bez
żadnej wymuwki
Berlowi Hartowi te
wzięte piniądze to jest
1000 K na dany
weksel zapłacić. —
Siniawa dnia 20/11 910
A. Paduch poseł
do Rady Państ.
Berl Hart

Własnoręczny list posła Paducha, poręczający szynkarzowi Berlowi Hartowi wyrobienie koncesyi za opłatą 1000 koron!

Skandaliczna historya z koncesyami szynkarskiemi, które wyrabiali żydom członkowie Koła polskiego, a wszechpolscy posłowie pod wodzą Paducha — zrobił w całej Galicyi ogromne wrażenie. Fakt to bowiem z dawna niebywały, aby w ten sposób nadużywano mandatu poselskiego i zaufanie wyborców wykorzystywano dla swoich prywatnych, brudnych celów. Niestety, Koło polskie słynne było w parlamencie z tego, że jego członkowie albo wcale nie przychodzą na posiedzenia, albo, o ile są w Wiedniu — gonią po ministeryach, wyrabiając posady i szacherki prowadząc na wszystkie boki. Ściśle mówiąc — z wyjątkiem 2 do 3 posłów — reszta, to banda handlarzy politycznych i ludzi zupełnie zaprzedanych. To też i ostatni skandal nie wywrze zapewne na tę szanobliwą gromadę oszustów politycznych większego wrażenia. „Goły nie boi się rozboju“ — jak mówi przysłowie — nie boją się też utraty dobrej opinii ludzie, którzy ją dawno w szacherkach politycznych utopili! Wszechpolskie hyeny szynkarskie są tylko słabem odbiciem tych skandalów, jakie się w Kole polskiem dzieją.

I choć Koło jednego lub drugiego łajdaczynę wyrzuci ze swego grona — pozostaną inni równie dobrzy i zupełnie do wyrzucenia dojrzali!

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotograficzną odbitkę układu, zawartego między Paduchem a szynkarzem Berlem Hartem tej treści:

„Niżej podpisany **wzionem** u Pana Berla Hart (szynkarz — *przyp. redakcyi)* Siniawa 1000 K. na weksel i w razie jak Berl Hartowi, Siniawa powiat Jarosław dostanie, przezemnie koncesyi gospodnio szynkarski i z Namiestnictwo wyrobiono, — to wtenczas, mami Berl Hart zwrucić weksel na 1000 K przez nas wystawiony bes żadnej wymuwki i bez żadnego zapłacenia takowego,

a wrazie jak nie będzie przez nas te koncesyi-gospodnie szynkarskie i z Namiestnictwa wyrobiono, to wtenczas mamy tyż bez żadnej wymówki Berlowi Hartowi, te

wziąte piniądze tojest 1000 K na dany weksel zapłacić.

Lwów dnia 20/11 910.

A. Paduch poseł do Rady Państwa.

Berl Hart.

Ponadto podajemy fotografie trzech weksli:

1. Blankiet polski na **200 K** bez daty.
Podpisani pod tekstem: *Hilel Ehrman*
Przyjmuję
Antoni Paduch

2. Blankiet niemiecki na **2000 kor.** bez daty.
Podpisani pod tekstem: *Palik Goliger*
Wojciech Wiącek
Antoni Paduch

3. Blankiet niemiecki, bez miejsca wystawienia, z datą 20 *November* (listopad) 1910 na **1000 kor.** — terminem płatności: 1911.
Podpisani pod tekstem: *Wojciech Wiącek*
Antoni Paduch

Odbitki tych dowodów hańby wszechpolskiej zawdzięczamy uprzejmości Redakcyi „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie, który ogłosił fotografie dziesięciu listów Paducha, Fidlera i Wiącka i 5 weksli!

Najparadniejszym jednak, a dla stosunków w Kole polskiem niezmiernie ciekawym jest list z dnia 16/12, w którym Paduch pisze o pobiciu — wiceprezesa Koła posła Stapińskiego!

List ten, pisany do „sekretarza“ Paduchowego brzmi:

we Wiedniu dnia 16/12

Niech bedzie pochwalony Pan nas Jezus Chrystus! nimoge tego zniść coś narobił z ty z tem wekslem, który był u Schätza (szynkarz — *przypisek red.*) bes moi wiedzy pobrałeś przes to 30 k na ten Weksel dla mnie tak muwiłęś. Schätz ten weksel zaprotestował czeka ciebie nieszczeście ja zdał protokoł ze ja ciebie nie upoważniał do pobrania pieniędzy; żona była wczoraj w magistracie zaciebie na terminie, przynależności niedostaniesz aż za 10 lat bo byłeś karany ten list co poseł Fidler pisał a Goliger (szynkarz — *przyp. red.*) jego wzion to wczoraj **na Kole był odczytany** przes Stapińskiego dali te **weksle co ja podpisał** to Stapiński **miał ich 7** i na Kole pokazywał **po mordzie chciałem go nawalić** ale uclk **tylko ras czy dwa dostał** i poszet z temi wekslami te weksle ma od Goligera żyt cygan;

o ten weksel krzyczał że fałszywy potpis jest Wiącka Gwałt Gwałt Mojsie Kanarek został przezemnie z Parlamentu wyrzucony, jutro ide do Schätra zeby my oddał weksel.

Kierpiel krzyczy na ciebie gwałtu, cośty na robił mie na takie wielkie stratyś naciągnąu i sam na psaś wyszet

A. Paduch.

Tak więc istnieje poseł i kolega, który wali „po mordzie“ swego kolegę i wiceprezesa Koła! Zaiste trudno o wspanialszy dowód — solidarności Koła polskiego w Wiedniu!



Wszechpolska hyena szynkarska: Osławiony „poseł“ Antoni Paduch.

Z pola walki.

(Okropny wypadek w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu.)

Znaną jest powszechnie rzeczą, iż na kolejach państwowych zaczyna się coraz bardziej wżerać

system oszczędnościowy.

System ten jednakże nie stosuje się tam, gdzie rzeczywiście byłby wskazanym, w biurokracyę, w złą i często dyletancką gospodarkę — ale stosuje się go do personalu i publiczności.

Myśl przewodnia w tym systemie, by personal kosztował jak najtaniej, by za siłę i pracę ludzką z narażeniem życia zapłacić jaknajtaniej.

A obok tego, by jaknajmniej łożyć na wydatki tego rodzaju, któreby gwarantowały bezpieczeństwo publiczności, zmuszonej jeździć kolejami. Jeszcze gorzej jest pod tym względem z personalem kolejowym.

Nie mówiąc o innych działach — w warsztatach kolejowych urągają najprymitywniejszym warunkom stosunki pod względem bezpieczeństwa pracujących pariasów kolejowych.

Ofiarą tego systemu,

ofiarą tych stosunków w warsztatach nowosądeckich padło we środę 22 lutego życie ludzkie, życie człowieka w pełni sił, męża i ojca czworga drobnych dzieci.

Na pobojowisku pracy,

jak żołnierz pada na wojnie od siły strzału nieprzyjacielskiego przy wykonaniu przymusowego obowiązku, tak tu padł żołnierz pracy

śp. Maksymilian Piekarski.

Na oddziele kotlarskim, jako „partieführer“ z robotnikami Heroldem, Mermunem, Kumorem i Gułkowskim w wspomnianym dniu około godziny 4 popołudniu pracował przy kotle maszynowym. Do zewnętrznej części żelaznej wpuszczono przy pomocy granika i łańcuchów część miedzianą wewnętrzną zwaną „feierbusch“. Gdy wpuszczona część utknęła, śp. Piekarski będąc pewnym, że część ta uwieszoną jest na łańcuchach do śrub i granika — wszedł do środka przodem kotła, by zobaczyć przyczynę.

Gdy był wewnątrz u spodu, nagle śruba i łańcuch zwolniły się i cały

ciężar 2.500 kilogr.

przygniótł śp. Piekarskiego. O jakimkolwiek ratunku nie mogło być już mowy.

Kiedy po dwu godzinach w obecności komisyi sądowo-lekarskiej ciężar ten wywindowano i zwłoki wydobyto, oczom obecnych przedstawił się

okropny widok.

Całe ciało było zgniecione, omal sprasowane.

Czaszka tak zgnieciona, że mózg wyszedł na wierzch obryzgując ściany koła.

Przerażająca wieść

o tym okropnym wypadku w lot obiegła cały warsztat wywołując

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

ZWIERZĘ.

Dzięki temu, że poniosłem znaczne straty w interesach, na nieszczęście mniej pewnych, lecz za to jednako przyzwoitych, jak syndykaty Panamy, południowych dróg żelaznych i inne, musiałem, jak to się mówi, „użyć wszystkich sposobów“ celem zdobycia pieniędzy. Zmniejszyłem swe wydatki, oddaliłem służbę, pozostawiając tylko lokaja i kucharkę, wskutek czego, zresztą, otrzymałem bardzo nieznaczną oszczędność, gdyż we dwoje zaczęli mnie okradać tak samo, jak i pięcioro wydalonej służby. Sprzedałem konie i powozy, kolekcyę obrazów i fajansu perskiego, część mojej piwnicy, ach!... i trzy oranżerye z wspaniałemi, rzadkiemi roślinami. Nareszcie zdecydowałem się wynająć malutki pawilon, cudny, specyalnie urządzony przezemnie dla tajemniczych wizyt, kosztujących mnie bardzo drogo, a których musiałem się wyrzec. Dzięki swemu oddaleniu i komfortowemu umeblowaniu, pawilon ten w zupełności nadawał się dla letników płci obojga.

Ogłoszenie sprowadziło wiele dziwnych i bardzo niepięknych osób, którym gorliwie zachwalałem zalety i wygody tego locum, otoczonego zewnątrz, lecz tylko zewnątrz, pięciolistnym bluszczem; co zaś dotyczy się wnętrza pawilonu, to tam nigdy nie było... o nie!... nigdy nie było żadnych liści. Lecz wszystkie te osobistości miały takie wymagania — omal nie chciały, żeby piwnice przenieść na strych i naodwrót?... że nie mogłem porozumieć się z niemi. I już straciłem nadzieję wynajęcia tego pawilonu, gdy naraz razu pewnego rano zjawił się jakiś malutki, czysto wygolony, bardzo prosty, bardzo grzeczny i już niemłody jegomość. Był ubrany w kostyum starego fasonu, lecz uszyty bez zarzutu, miał długą dewizkę do zegarka z dziwnemi brelokami i wyszłą już z mody perukę z zielonkawym odcieniem.

Ten malutki jegomość znalazł, że wszystko jest prześliczne... prześliczne!... i tak zachwycał się, że stanowczo nie wiedziałem, co mu odpowiadać...

W garderobie, ozdobionej nieprzyzwoitemi obrazami i lustrami, peruka jego poruszyła się, nawet zachwiała i on rzekł:

— Aha!... Aha!...

— To Fragonard — objaśniłem go, nie wiedząc, jak zrozumieć jego wykrzyknik.

— Aha, aha!... — powtórzył — Fragonard?... Rzeczywiście?... Prześlicznie.

I zobaczyłem, że jakoś dziwnie przymrużył swe malutkie oczki.

Po krótkiem milczeniu i szczegółowem obejrzeniu obrazów, rzekł:

— Zdecydowane... Biorę ten cudny pawilon...

— Taki ukryty... — poufnie, wesołym tonem dodałem, wskazując przez otwarte okno na otaczającą nas ze wszystkich stron wysoką, gęstą, nieprzeniknioną zasłonę z zieleni...

— Taki ukryty... zupełna prawda.

Na widok szanownego i prawdopodobnie „figlarnego“ zachwytu tego zgodnego lokatora, uważałem za obowiązek swój pod różnymi skombinowanymi pretekstami, i bez najmniejszego oporu z jego strony, powiększyć o kilkaset franków i bez tego potworną cenę, zamieszczoną w ogłoszeniach. O tym nieznacznym fakcie przypominam tylko dla tego, żeby wskazać na interesującą grzeczność tego malutkiego jegomości, który pozostał zachwycony mojem postępowaniem.

Powróciliśmy do domu, gdzie pospieszyłem sporządzić niewielki kontrakcik i spytałem go się o nazwisko i zajęcie. W ten sposób do-

ogólne oburzenie

pod adresem Zarządu kolejowego i jego systemu, pod adresem inspektora Suchanka i werkmistrza Bazilicha, który także wiele zawinił, gdyż jego obowiązkiem było skontrolować graniki, windy, łańcuchy i całe urządzenie.

Odruchowo może po godz. 6 wieczorem zeszli się do dużej sali „Domu robotniczego“ wszyscy warstatowcy odbywszy

olbrzymi wiec.

Zwyż 800 pariasów kolejowych przez szereg mówców napiętnowało panujące stosunki, wkońcu uchwalono domagać się zwolnienia z pracy na pół dnia w dniu pogrzebu. Urlop ten dyrekcya udzieliła w drodze telegraficznej, co ogółowi zakomunikowała wybrana deputacya.

Pogrzeb,

ten smutny obrządek był nie tylko oddaniem ostatniej przysługi towarzyszowi pracy, lecz zarazem protestem tak przeciw systemowi kolejowemu, jak i panującym stosunkom.

Przeszło 2.000 osób

wzięło udział w pogrzebie nie tylko ze sfer kolejowych, lecz i ze sfer pozakolejowych, na których wypadek ten również wywarł okropne wrażenie.

Na grobie

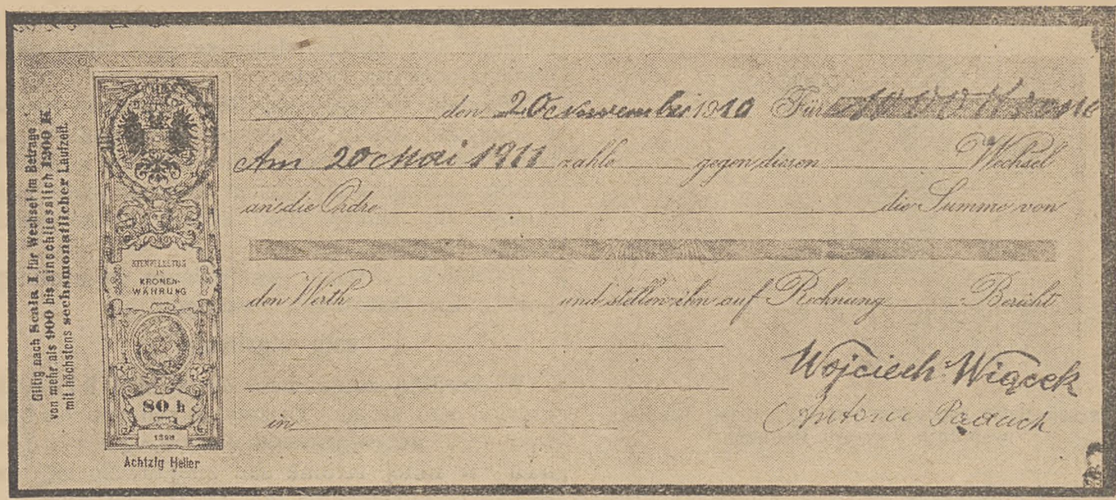
złożono wieńce od grupy zorganizowanych kolejarzy, od stow. konsumcyjnego „Samopomoc“, od straży ogniowej kolejowej, od kotlarzy i w. i.

Po odprawieniu mu egzekwii wygłosił tow. Schiffler wzruszające do głębi obecnych przemówienie, chór odśpiewał „Żegnaj nam“ i muzyka odegrała szopenowski marsz żałobny.

Prawie o zmroku opuszczono bramy cmentarne, a wszystkim głęboko w pamięć wrył się ten wypadek, przypominając i inne, gdzie na ołtarzu molochu kapitalistycznego padają trupy robotników.

Z czarnego światka.

Tylko 11.750 koron „świsnął“ ks. proboszcz Karol Poppe! Poczciwy ten i zacny duszpasterz był radcą miasteczka Wopfink koło Wiener-Neustadt, a zarazem „prowadził“ różne fundusze — przeważnie do swej kieszeni!



Dowody wszechpolskiej hańby! Weksel na 1000 koron podpisany przez „posła“ Wojciecha Wiącka i Antoniego Paducha dla szynkarza Berla Harta, jako gwarancya, że te dwie hyeny szynkarskie wyrobią Hartowi koncesyę!

Dewotki i inna klerykalna mafia starały się klechę wyrwać z opresyi — choć skradzione grosze gminne puścił na panienki i wódzię, lecz mimo to „duchownego“ zamknięto do ula. Rozpamiętywa tam nieborak i łzy rzewne leje nad złością masonów, którzy suknię duchowną wsadzili do kozy. Zaprawdę — ciężkie czasy przyszły na klerusów, ani grosika nie mogą zwędzić bezkarnie!

Ksiądz—wychowawcą. Katecheta ks. Franciszek Hrachowski miał w Kolinie kazanie, w którem między innemi powiedział: „Jestem nie tylko wychowawcą młodzieży, lecz także — poskramiaczem dzikich bestyi! Przepisy szkolne są bardzo ludzkie, albowiem przed laty 40 chodziły jeszcze do szkoły — dzieci. Dziś jednak chodzą do szkoły osobniki, które są wszystkiem, ale nie dziećmi! Pieniądze na szkoły, to jest grosz w błoto wyrzucony. Najbardziej byłaby tu potrzebna dobra gruba trzcina, którąby miał stale do swej dyspozycyi — stróż szkolny“...

Tak mówił sługa boży, uczeń Chrystusa, który przecież uczył: „Dozwólcie dziateczkom iść do mnie!“ Ten jegomość zasłużył chyba nie na jedną, ale kilka dobrych trzcinek!

Biskup — ojcem! Starostwo w Jungbunzlau otrzymało podanie o wystąpienie z Kościoła katolickiego tej treści:

„Ja, Piotr F. P. Haszlar, robotnik w Debrzu, zawiadamiam, iż występuję z kościoła katolickiego i zostaję bezwyznaniowym. Urodziłem się 29 czerwca 1876 w Chrast koło Chrudina a przynależę do Bradletz koło Münchengrätz. Matka moja z domu zwała się Celestyna Havel, mój prawy ojciec Józef J. Hais **biskup.** Moja matka wyszła za mąż za Wacława Haszlara, który ją jednakże opuścił, gdy wyszły na jaw jej stosunki z ks. biskupem Haisem. Do niego się bowiem udała moja matka i przy nim pozostała. Po niejakim czasie przyszedłem w biskupstwie na świat, a ojcem moim prawdziwym jest ks. Józef J. Hais, biskup z Königgrätzu. Z poważaniem Piotr, Franciszek, Pauli Haszlar. Debrz w styczniu 1911“.

Wesołe — co?

Proboszcz gwałcicielem dzieci! W Luksemburgu zasądzono proboszcza ks. Lauxa za hańbienie dzieci na 5 lat ciężkiego więzienia. Jak nazwać takiego łotra?

O zniesieniu inkwizycyi hiszpańskiej.

(Dokończenie).

Zbrodnie inkwizycyi.

Gdzież jednak były narzędzia do tortur? Gdzie więzienia, w których mieli być **ludzie za życia grzebani?** Szukaliśmy tego napróżno. Godni „ojcowie“ zapewniali nas, że oczerniano ich, że widzieliśmy już wszystko.

---

wiedziałem się, że to były notaryusz z Montrouge, Jan Juliusz Józef Lagoffen. Potem spytałem się czy jest żonaty, wdowiec lub kawaler. Zamiast odpowiedzi, milcząc, położył przedemną na stole paczkę banknotów, tak, że mimowoli musiałem przerwać swe dopytywania i wydać mu pokwitowanie z otrzymanych pieniędzy...

— Widocznie jest żonaty — pomyślałem — lecz nie chce przyznać się do tego z powodu... Fragonarda...

Znów spojrzałem na niego, zajrzawszy mu w oczy, w których może byłby wyraz łagodności, jeżeliby mogły one cośbądź wyrażać... Lecz one nic nie wyrażały, a były również pozbawione życia, jak i gąbczata, pomarszczona, szara skóra czoła i policzków...

Po wypiciu z grzeczności szklanki lemoniady pomarańczowej, Jan Juliusz Józef Lagoffen wyszedł, kłaniając się wielokrotnie i dziękując mi, i uprzedził, że przeprowadzi się jutro, — jeżeli to nie zrobi mi kłopotu — i przytem poprosił o klucz od pawilonu.

Na drugi dzień nie sprowadził się; na trzeci również się nie zjawił.

Upłynął tydzień, drugi, a on nie dawał o sobie żadnej wiadowości. Było to dziwne, lecz bądź co bądź zrozumiałe... Mógł zachorować. Lecz napisał by do mnie, jego niezwykła grzeczność była dla mnie w takim razie poręką. Być może, przyjaciółka, którą miał on przywieźć do tego malutkiego pawilonu, nie zechciała w ostatniej chwili jechać? To wydało mi się więcej prawdopodobnem, gdyż ani chwili nie wątpiłem, że Jan Juliusz Lagoffen wynajął ten cudny pawilon dla jakiejbądź przyjaciółki; wrażenie wywarte na nim Fragonardem i niespokojny ruch peruki wyraźnie wskazywały na jego lubieżne zamiary. Zdecydowałem, że nie mam się co niepokoić o to, czy przyjedzie on, czy nie, gdyż mi zapłacono i zapłacono bardzo szczodrze.

Razu pewnego poszedłem przewietrzyć pokoje malutkiego pawilonu, stojące zamkniętemi od czasu wizyty Jana Juliusza Józefa Lagoffena! Przeszedłem przedpokój, jadalnię, salon i na progu gabinetu krzyknąłem i cofnąłem się w przerażeniu.

Na poduszkach leżało nagie ciało, trup małej dziewczynki, z kurczowo wygiętemi członkami.

Chciałem zawołać o pomoc, zawezwać służbę, wszystkich, lecz gdy pierwszy strach przeminął, pomyślałem, że lepiej obejrzeć wszystko samemu, bez świadków. Nawet z ostrożności zamknąłem na klucz wejściowe drzwi do pawilonu.

Była to cudna dziewczynka lat dwunastu. Na szyi jej pozostały ślady duszących ją palcy; na piersiach i na brzuchu były długie, głębokie drapania, zrobione paznogciami, lub co powniejsze, ostremi, krającemi pazurami. Opuchła twarz poczerniała zupełnie. Jej ubogie, brudne sukienki i podarte spódniczki złożone były w porządku na krześle. Na marmurowym stoliku zobaczyłem talerz, resztki pasztetu, dwa jabłka zielone, na jednem z nich pozostały ślady zębów, i pustą butelkę po szampanie.

W innych, obejrzanych przezemnie kolejno pokojach wszystko było w porządku. Każde krzesło, każdy sprzęt stały na swojem miejscu.

Wtedy zacząłem rozmyślać szybko, gorączkowo i bez związku:

— Uprzedzić policyę?... Za nic... Przyjdą sędziowie, a cóż ja im powiem?... Wydam Jana Juliusza Józefa Lagoffen? Lecz ten człowiek bez wątpienia nazwał się zmyślonem nazwiskiem i nawet nie mam potrzeby jechać do Montrouge na to, ażeby przekonać się, że nigdy tam nie mieszkał... Więc cóż?... Mnie nie uwierzą... pomyślą, że to podstęp... Nie dopuszczą nawet do myśli, że mogłem



Wszechpolskie hyeny szynkarskie: „Poseł“ Fiedler, wspólnik i żyrant Paducha.

Chciałem już zaprzestać poszukiwać, przekonany, że z tą Inkwizycyą inaczej było, niż o niej nam opowiadano. Jednak pułkownik de Lille nie chciał tak łatwo zaprzestać poszukiwań i rzekł do mnie:

— Pułkowniku, jesteś dzisiaj komendantem i co rozkażesz, stanie się. Ale, jeśli chcesz iść za moją radą, zbadaj podłogę marmurową, każąc lać na nią wodę, a wtedy będziemy widzieć, czy tam niema czegoś ukrytego.

— Pułkowniku, rób, co ci się podoba — odrzekłem i kazałem przynieść wody.

Płyty marmurowe były wielkie i zupełnie gładkie. Kiedy, ku wielkiemu niezadowoleniu inkwizytora lano na nie wodę, badaliśmy troskliwie przerwy między płytami, aby zobaczyć, czy tam woda nie wsiąka. Wkrótce krzyknął pułkownik de Lille, że znalazł, czego szukał.

Niesłychane odkrycie.

W jednem miejscu zaczęła woda szybko znikać, jakby pod niem znajdowało się puste miejsce. Wszystkie ręce rzuciły się, aby karabinami i szablami otworzyć to miejsce, podczas, gdy mnisi opłakiwali profanacyę swego pięknego i świętego domu. Nagle uderzył żołnierz na krzyż w jedną **płytę, która się podniosła.** Twarze inkwizytorów stały się blade, jak twarz Baltazara, kiedy ręka pisała na ścianie. Drżeli na całem ciele. Spojrzeliśmy poza płytę i zobaczyliśmy **schody!**

Wstąpiłem na ołtarz, chwyciłem za wielką płonącą świecę woskową w kandelabrze, aby dalej zbadać nasze odkrycie. Nagle położył jeden z Inkwizytorów swą rękę cicho na mojem ramieniu i rzekł pobożnie:

— Mój synu, tego nie możesz dotknąć twemi krwawemi rękoma, to jest święte.

— Dobrze — rzekłem — potrzebuję świętej świecy, aby zbadać Inkwizycyę i biorę odpowiedzialność na siebie.

Wziąłem świecę, zeszedłem schodami na dół i odkryłem wtedy, dlaczego woda zrobiła nam odkrycie. Pod płytami znajdowała się gęsto założona podłoga z wyjątkiem miejsca, gdzie znajdowały się schody. Stąd skutek badań pułkownika de Lille.

Na dół zeszedłszy, wstąpiliśmy do wielkiego pokoju kwadratowego, zwanego

salą więzienną.

W środku znajdował się wielki kloc, na którym stał stołek. Tu zwykle sadzano oskarżonego, **przywiązanego** do swego siedzenia. W innej stronie sali znajdowało się drugie wysokie siedzenie, zwane **tronem sądu.** Naokoło znajdowały się mniej wyniosłe siedzenia dla mnichów, gdy szło o sprawę świętej Inkwizycyi. Stąd zwróciliśmy się na prawo, gdzie wdłuż całego budynku znajdowały się małe **cele.**

Jaki widok przedstawiał się tu! Jak wykonywano tu dobroczynną religię Zbawcy ludzi, którzy ją zrobili swem zajęciem! Te cele służyły jako pojedyncze więzienia, gdzie były zamknięte nieszczęśliwe ofiary inkwizytorskiej nienawiści, aż **śmierć** uwolniła ich od tych **katów. Trupy** leżały tam aż do **rozkładu**, podczas gdy **cele obsadzano innymi ludźmi!** Żeby sprawa nie obciążała inkwizytorów, urządzono dostatecznie długie rury, odprowadzające **smród z gnijących ciał.** W tych celach znaleźliśmy **szczątki kilku ludzi,** którzy niedawno dopiero mogli **umrzeć**, podczas gdy w niektórych celach znajdowały się

kościotrupy, przykute łańcuchami do podłogi!

W niektórych znaleźliśmy żyjące jeszcze ofiary każdego wieku i płci, od młodzieńca i dziewczyny, aż do **70 letniego starca**, wszyscy **nadzy**, jak w chwili urodzenia. (Zupełnie tak, jak **Barbara Ubryk w Krakowie** przed **40** laty!)

Moi żołnierze zajęli się natychmiastowem **uwolnieniem** więźniów **z łańcuchów** i dali części własne ubrania, aby tych nieszczęśliwych okryć. Chcieli oni natychmiast wyjść **na światło dzienne**, spostrzegłem jednak niebezpieczeństwo, jakie wyniknęłoby z tego*) i sprzeciwiłem się temu oraz rozkazałem, żeby uczyniono wszystko, co konieczne i wyniesiono ich na świeże powietrze.

*) Człowiek taki jest bowiem ogromnie osłabiony i wyniesiony nagle na światło dzienne mógłby umrzeć.

Zemsta żołnierzy nad inkwizytorami.

Kiedy otworzyliśmy już wszystkie cele, zwróciliśmy się na lewo. Tu znaleźliśmy wszystkie **urządzenia do torturowania,** które mógł wymyślić umysł ludzi albo dyabłów. Na ich widok wściekłość naszych żołnierzy nie dała się utrzymać w szrankach. Krzyczeli, że każdy z inkwizytorów, mnich czy żołnierz, musi być poddany torturze inkwizycyi. Nie próbowaliśmy ich powstrzymać i oni też zaczęli zaraz robotę torturową z „ojcami“. Widziałem cztery różne rodzaje tortur, poczem opuściłem to straszne widowisko, które tak długo trwało, aż nie stało ani jednego mieszkańca tego

przedpiekla,

na którymby żołnierze mogli wywrzeć swoją zemstę.

Skoro biedne ofiary wyszły z cel i mogły być wyniesione bez niebezpieczeństwa na światło dzienne — wieść, że uratowano wielką ilość nieszczęśliwych ze szponów inkwizycyi, szybko się rozeszła — przyszli tutaj wszyscy, którym św. Officyum (Inkwizycya) wydarła w ostatnim czasie przyjaciół, w nadziei znalezienia ich jeszcze przy życiu. O, jakie tu było powitanie! Około 100 osób, które od szeregu lat tu były zamurowane, teraz oddano społeczeństwu. Wielu znalazło tu synów, córki, braci, siostry. Wielu, niestety, nie poznało swoich kochanych. Te sceny jednak nie dadzą się opisać. Kiedy byłem świadkiem tego, chciałem dokończyć dzieła w zupełności; udałem się do miasta, wziąłem większą część prochu, który rozdzieliłem pomiędzy niższe części każdego budynku. Tysiące uważnych widzów obserwowało, jak podłożyliśmy ogień. Mury i wieże tego potężnego budynku

rozsypały się w gruzy.

Inkwizycya w Madrycie nie egzystowała więcej.

* * *

Oto straszny opis zbrodni inkwizycyi i to nie z wieków średnich, ale z wieku XIX! Inkwizycyę później chciano wznowić! Ale to się już nie udało. Duch jednak inkwizytorski pozostał i dwa lata temu zamordowano Ferrera. Krew przelana wydała bujny plon. Obecny rząd hiszpański przeprowadził ustawę **przeciw klasztorom,** przygotowując lepszą przyszłość swemu narodowi.

---

nie widzieć człowieka, który popełnił straszną zbrodnię o dwa kroki odemnie, w dziwnym, należącym do mnie domu... To drwiny ze sprawiedliwości... Pełni niedowierzania, zaczną dopytywać się mnie z punktu widzenia hygieny i ja wpadnę w pułapkę ich podstępnych, dwuznacznych zapytań... Zbiorą dane o trybie mego życia... Fragonard mnie oskarży, Fragonard posłuży jako dowód mojej rozpusty... Zechcą dowiedzieć się nazwiska tych wszystkich, które były tu, tych, które tu nie bywały... I służba, którą wydaliłem, piekarz, zdemaskowany przezemnie w oszukiwaniu z wagą, rzeźnik, któremu odesłałem zatrute mięso... i wiele innych, pod parawanem sędziego, okryją mnie błotem swej zemsty i nienawiści!... A pewnego pięknego dnia wezmą moje milczenie, moje niepewne odpowiedzi za przyznanie się, i zaaresztują mnie... Ach, nie!... nie trzeba sędziów... nie trzeba żandarmów... nie trzeba policyi!... Nic nie trzeba... Nic, oprócz garści ziemi dla tego biednego, malutkiego trupa, troszkę mchu na mogile i milczenie, milczenie, milczenie... o tem wszystkiem!...

Wziąłem brudne ubranie, podarte spódniczki i zawinąłem w nie, jak w całun, ciało malutkiej nieznajomej... Potem, przekonawszy się, że w pawilonie wszystko na moc zamknięte było, wyszedłem. Cały dzień błądziłem wokoło pawilonu, czekając na nadejście nocy.

Dnia tego we wsi było święto. Zwolniłem moją służbę i, pozostawszy sam jeden, zupełnie sam, zakopałem dzieweczkę w parku, pod cieniem buku...

Tak, tak!... Milczenie, milczenie, milczenie, i ziemi, ziemi, ziemi na to wszystko!...

W dwa miesiące potem spotkałem Jana Józefa Lagoffena w parku Monceau. Miał tąż samą gąbczatą skórę, wciąż to samo spojrzenie bez życia, tąż samą blond perukę. Szedł za małą kwiaciarką, sprzedającą przechodniom kwiaty. Niedaleko odemnie stał stójkowy, spoglądający na jakąś niańkę... Lecz głupia twarz jego przestraszyła mnie... Już przewidywałem nieuniknione komplikacye i pytania... dlaczego?... po co?...

— Niech robią, co chcą, — rzekłem sobie. — To się mnie nie tyczy...

I szybko poszedłem w drugą stronę, nie zwracając już więcej uwagi na stójkowego, Jana Juliusza Józefa Lagoffena i małą kwiaciarkę... którą, być może, ktobądź inny pochowa w nocy w swoim parku...

O klechach brzuchatych a niesytych słów kilkoro.

Patrzcie go, wżdy mu kałdun spuchł cudnie jak beczka;
Ano legła tyż w onym nie jedna owieczka.
Klechy brzuch: strawi mięso, nie wzgardzi tyż runem —
Czart się wieręć upora z niesytym kałdunem.

„Niechaj wina miłego grzyszna powsinogo!“ —
Radzi klecha. Sam spija małmazyję drogą.
Aże nos mu w purpurach cale grzecznie błyska
I żądza sprosne cielsko lutym dreszczem ściska.

Nalazł sobie w post klecha owcę cale grzeczną —
Tęci uczy, jak zyszczyć można chwałę wieczną.
Pacierze w noc z nią klepie, a umacnia w wierze —
Chwali sobie czas postu, wżdy ma mięso świeże...

Wilki wiere w baraniej, poświęcanej skórze —
Łacniej skóry im owczej dobrać się w tonzurze.
Władzy zawżdy są głodni, jezuickie sztuki
Śmierdzące w politykę wnoszą chytre kruki.

Kapłan każdy z nich biedny. A skądże uciecha
Dla familii, gdy gruby wykopyrtnie klecha?
Owo mieszek im grzeczny, a oborę schludną
Pozostawi, toż w dziatek rój prebendę ludną.

Czesław Wrocki.

Towarzyszki! Towarzysze! Pamiętajcie o 19 marca!

Partye burżuazyjne i prawo wyborcze dla kobiet.

Żadna partya burżuazyjna dotychczas w Austryi nie wystąpiła w obronie politycznego równouprawnienia kobiet, tylko tu i ówdzie pojedyńczy posłowie partyi postępowych oświadczają się za prawem wyborczem kobiet. Socyalna demokracya jest jedyną partyą polityczną, która zawsze podnosiła postulat politycznego równouprawnienia kobiet. Ani chrześcijańsko-socyalni, ani niemieccy narodowcy, którzy już od dłuższego czasu są partyą rządową, do dziś dnia nie obiecywali nawet wcale, że o prawa wyborcze kobiet walczyć będą. Wszechniemcy zastrzegli się nawet przeciw temu, aby kobiety mogły być członkami stowarzyszeń politycznych. Chrześcijańsko-socyalni zmienili ustawę wyborczą dla Wiednia i wprowadzili reformę wyborczą do sejmu dolno-austryackiego, ale przytem o kobietach wcale nie pomyśleli, choć mogli byli to zrobić.

Tak samo jak w Austryi, jest też i w Niemczech. Nowy związek różnych partyi liberalnych bardzo energicznie był nagabywany, zanim przyjął do swego nowego programu również i żądania kobiet.

Nie lepiej jest i w Anglii! W kraju największej burżuazyjnej swobody więzi się kobiety dlatego, że urządzają one demonstracye za prawem wyborczem. Nawet prawo podawania petycyi muszą sobie tam kobiety wywalczać. Jakkolwiek może nie wszystkie formy walki angielskich sufrażystek pochwalać można, to jednak przyznać trzeba, że do wielu kroków, które w tej walce kobiety przedsiębrały, zmuszone one były przez niechętne i niesprawiedliwe stanowisko władz i partyi politycznych.

Zachowanie się partyi burżuazyjnych, które nie odważają się nigdy szczerze i otwarcie powiedzieć czy są za czy przeciw równouprawnieniu kobiet — utrudnia niezmiernie kobietom burżuazyjnym jasne zoryentowanie się w ich dążeniach politycznych. Coraz wyraźniej przeto widzą kobiety we wszystkich krajach, że tylko przez socyalną demokracyę otrzymają one swobodę i równouprawnienie.

Mężczyźni i prawo wyborcze dla kobiet.

W wielkich demonstracyach za prawem wyborczem kobiety w Austryi brały masowo udział, pomimo że wówczas jeszcze z powodu nieprzyjaznych warunków kobiece prawo wyborcze wykluczone było z rzędu postulatów programowych. Kobiety socyalistki mogą teraz słusznie wymagać, aby w dniu 19 marca mężczyźni tak samo je wspomagali. Tak jak zarząd partyjny i komisya zawodowa wspiera akcyę kobiet, tak też i każdy mężczyzna czynić to powinien. Ale nietylko dlatego, że mężczyźni są zobowiązani wobec kobiet, powinni demonstrować dnia 19 marca wspólnie; sami oni są bezpośrednio interesowani w tem, aby wreszcie kobiety osiągnęły równouprawnienie polityczne.

Tak jak dla robotników ważną jest kwestya zorganizowania wszystkich kobiet w fabrykach i warsztatach, gdyż inaczej żaden ruch cennikowy ani żadna poprawa warunków nie byłaby możliwa — tak również nie jest obojętną dla mężczyzn rzeczą, czy kobiety tę czy inną partyę polityczną popierają. Gdyż pomimo że kobiety dotąd nie mają prawa głosu, to jednak mogą one przez swą agitacyę już dziś duży wpływ wywierać.

Klerykali zakładają związki matek, w których mówi się kobietom, aby przed swymi mężami się nie zdradzały, że chodzą do tego związku, bo mężom by się to niepodobać mogło. Mówi się tam kobietom, aby one socyalistyczną gazetę pędziły ze swych domów i aby dbały o to, żeby mężowie ich znowu stali się „wiernymi synami kościoła“. Nic tak jasno nie wskazuje proletaryuszowi ważności politycznego uświadomienia kobiet, jak wysiłki, które najwięksi wrogowie socyalizmu, **klerykali**, czynią, aby zachować swą dotychczasową władzę nad kobietami!

Armia zorganizowanych robotników tylko wówczas osiągnie tę potęgę, do jakiej dąży, gdy kobiety, kompletnie uświadomione i przeniknięte ideą socyalistyczną, wraz z nią udział we wszystkich walkach brać będą. Robotnicy żyją w świecie pełnym wrogów i przeciwników. Nie przejdzie ani jeden dzień bez napaści z jakiej bądź strony na prawa lub dążenia robotników. To wydane zostają prawa strejkowe, to minister wojny stawia nadzwyczajne wymagania, prowadzące za sobą nowe podatki; środki żywności podrażane są przez najróżnorodniejsze kartele lichwiarzy żywnościowych — wszędzie czyhają możni w społeczeństwie na szkodę robotnika. W tym powszechnym stanie wojennym potrzebują robotnicy sprzymierzeńców, którzyby liczbę ich zwiększali i potęgę wzmacniali. A czyż mogą oni znaleźć wierniejszych i bardziej oddanych sprzymierzeńców nad kobiety, z któremi związani są tysiącem wspólnych interesów. Mężczyźni muszą to zrozumieć i w dniu 19 marca żadnego z nich braknąć niepowinno na wielkiej demonstracyi kobiet.

KRONIKA.

— **Znowu nowe karabiny!** Sfery wojskowe zamierzają kupić 300 tysięcy nowych karabinów! Obecnie używane karabiny przestarzały się, ponieważ wynaleziono jakieś drobne udoskonalenie — dotychczasowe więc manlichery pójdą na szmelc! Jeżeli chodzi o wojsko, państwo nie cofa się przed żadnymi wydatkami, ale gdy się rozchodzi o wydatki na cele socyalnej polityki — wtedy w kasie nie ma rzekomo ani grosika! Na ubezpieczenie na starość brakuje pieniędzy — na nowę karabiny znalazło się 35 milionów koron!...

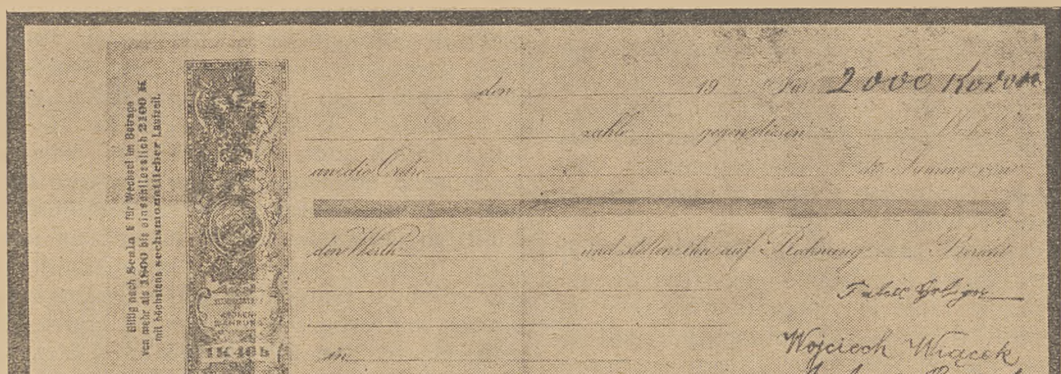
Dlaczego tak jest?...

— **Czasy się zmieniają... czyli artysta-niewolnik.** Któż nie zna Szalapina, pięknego jego głosu, co z fonografów koncertowych a z desek teatralnych rozbrzmiewa po świecie całym. Szalapin jest wielkim artystą, ma potężny głos, sławę i pieniądze. Szalapin pochodzi, jak i Gorkij z chłopów rosyjskich.

Był rok 1905. W Charkowie, mieście przemysłowem w południowej Rosyi, Szalapin zorganizował koncert dla robotników. Nie było odpowiednio dużej sali, wybrano tedy cyrk miejski.

Z areny cyrkowej potężny głos Szalapina grzmiał piorunami Marsylianki Robotniczej.

Po koncercie wielki śpiewak oznajmił, iż



Dowody wszechpolskiej hańby! Weksle podpisane przez F. Goligera i H. Erlicha oraz posłów Wojciecha Wiącka i Antoniego Paducha!

najdroższą mu jest publiczność owiana dymem i swędem fabryk...

Od tego czasu przeszło dni dużo, mniej miesięcy, parę lat tylko...

Kilką tygodni temu Szalapin w petersburskiej operze padł na kolana i zwrócony do carskiej loży, odśpiewał cudnym swym głosem hymn narodowy Puriszkiewiczów: „Boże caria chrani“:

A car-wieszatiel, w dniu śmierci Sazonowa, mianował „artystę-niewolnika“ nadwornym śpiewakiem. Wielu Rosyan nawet sztuka uszlachetnić nie może... *Edw.*

— **Małpoludy w Galicyi. Wszechpolskie „Słowo polskie“ donosi:** W Haszczowie koło Łomnej w powiecie tureckim w Galicyi żyje rodzina karczmarzy, w której jest pięć dzieci małpoludów (matołki), ze znamionami wstecznego rozwoju. Rodzice, jak również najmłodsze, rodzeństwa w wieku 2 lat, są zupełnie prawidłowi. Z sześciorga dzieci, 5 jest małpoludami. Oznaki zewnętrzne, znamionujące zwyrodnienie, są następujące: wygląd małpi, wzrost mały, ręce niepomiernie długie, budowa ciała wątła, głowy małe, ruchy niezgrabne, oczy małe, włosy przeważnie jasne, szorstkie, szczecinowate. Ludzi się boją i na ich widok uciekają, chowają się do komina, lub pieca chlebowego i parskają jak młode kocięta, zniesione ze strychu, lub innej kryjówki i po raz pierwszy znajdujące między ludźmi. Nie mówią, lecz bełkoczą, głosem niemiłym, rozumieją jednak, co do nich rodzice mówią. Same nie zdołają jeść, gdyż potraw nie rozróżniają i biorą do ust trawę|i ziemię, dlatego trzeba je karmić. Łaknąc, wskazują jedzenie, jeżeli im jednak kęs z ust wypadnie, już go nie podniosą, chyba, że im go kto inny poda. Zadowolenie objawiają grymasem, podobnym do śmiechu, a głód i niezadowolenie płaczem, który jednak jest bardziej podobny do skomlenia.

Wśród wszechpolaków radość ogromna — mają bowiem teraz gotowych kandydatów na posłów, profesorów uniwersytetu a nawet... ministrów!

— **Bodaj to być żołnierzem!** Szeregowiec 81 pułku piechoty, Andrzej Zavaczky, stojący za miastem na warcie, opuścił w godzinach wieczornych swój posterunek i udał się do narzeczonej. Kiedy posterunek wojskowy zjawił się w mieszkaniu dziewczyny i usiłował ująć Zavaczky'ego, wyciągnął on błyskawicznie bagnet i przebił nim swą narzeczoną, poczem zadał sobie niebezpieczny cios w brzuch. Dziewczyna zmarła natychmiast, a Zawaczky walczy ze śmiercią.

— **Socyaliści zawsze chcą dla ludu jak najlepszych reform!** Każdy wie, jak strasznie ciężkie i przestarzałe jest obecne wojskowe sądownictwo! Gdy się raz żołnierz pod sąd dostanie — amen! Socyaliści zawsze się domagali, aby sądy wojskowe były jawne i aby żołnierz miał obrońcę. I oto pisma donoszą, że w przyszłości adwokaci cywilni dopuszczeni będą do rozpraw w wojskowych sądach. Sfery adwokackie wiedeńskie przyjęły tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem. Prezes wiedeńskiej Izby adwokackiej dr. Feistmantel pisze w tej sprawie w „Neue Fr. Presse“; „Z radością przyjmujemy tą reformę i to nie dlatego, że powiększa ona agendy stanu adwokackiego, lecz ze stanowiska współczesnego pojęcia prawnego. Jesteśmy też gotowi w każdej chwili dostarczyć dla biednych żołnierzy obrońców *ex offo,* tak samo jak to ma miejsce przy sądach cywilnych. Nie ma jak socyalna demokracya!

— **Samobójstwo w wojsku.** Jedno z pism niemieckich zestawiło cyfry, dotyczące samobójstw wśród żołnierzy. Z obliczeń tych okazuje się, że najwięcej samobójstw wśród żołnierzy zdarza się w Austryi. Mianowicie na 1 milion żołnierzy popełnia w Austryi samobójstwa 1253, w Niemczech 632, we Włoszech 407, we Francyi 330, Belgii 244 i Anglii 206.

— **Strejk krawców.** Z Wiednia telefonują: Krawcy damscy tutejszych wielkich magazynów konfekcyi damskiej zapowiadają dwunastodniowy strejk z dniem 6 marca, jeżeli właściciele nie zgodzą się na 20 proc. podwyższenie płac, zakończenie pracy w sobotę o godz. 5 po południu i policzenie każdego święta z wyjątkiem niedziel, jako dnia roboczego.



Wszechpolskie hyeny szynkarskie: „Poseł“ W. Wiącek wspólnik Paduchowy.

— **Prawa kobiety w Norwegii.** Rada gabinetowa postanowiła przedłożyć storthingowi projekt ustawy o rozszerzenie uprawnienia kobiet do urzędów. Wedle tego projektu mają być kobiety dopuszczone do wszystków urzędów państwowych, z wyjątkiem Rady stanu, wojska, dyplomacyi i konsulatów, tudzież posad duchownych. Od roku 1901 kobiety mają już prawo zajmować wszystkie posady w szkolnictwie.

— **Jak się zabawia burżuazya?** Policya w Monachium położyła kres skandalowi, zamknąwszy wreszcie „Instytut dla elektroterapii“, który trudnił się głównie sprzedażą „cudownych pasów“. Właściciel zakładu nie żałował wielkich sum na ogłoszenia, zachwalając wprost cudowne skutki lecznicze owych pasów, które polecał zwłaszcza kobietom bezdzietnym jako niezawodny środek na potomstwo. Pierwszy dyrektor, nazwiskiem Granitz, dbały o pacyentki, sam zakładał wielu paniom cudowne pasy na nagie ciało. Skończyło się na tem, że prokuratorya otrzymała szereg doniesień z powodu shańbienia i stręczycielstwa. „Pierwszy dyrektor“ uciekł, wspólnik jego Hofmann dostał się w ręce policyi.

ZAWIADOMIENIE.

Sekretaryat Unii górników dla zagłębia krakowskiego został utworzony w Jaworznie, sekretarz tow. Szlam objął 19 z. m. urzędowanie i do niego we wszystkich sprawach górniczych należy się zwracać.

LISTY Z KRAJU.

Jak się bawi t. zw. żywiecka „śmietanka“.

Żywiec. Jak niektórzy urzędnicy po partykularzach pracują ciężko na „niwie ojczystej“, jak pojmują życie, niech posłuży za przykład kasyno żywieckie.

Hasła, jeżeli już nie cztero to dwu-przymiotnikowej wstrzemięźliwości szerzą się tutaj bajecznie. Od wieczora do rana i od rana często do wieczora trudzą się kasynowscy specyaliści, aby jeden drugiemu wydrzeć pieniądze przy zielonym stoliku. Z rączki do rączki przechodzą pieniążki i to nie drobne kwoty, ale sumy poważne; stawki muszą być wysokie, bo gdzieżby też można było zabawiać się bez zysku. Są kobiety, które z zabawy zyski ciągną, dlaczegóżby mężczyźni mieli się od tego usuwać! Zresztą jak można pomyśleć, aby błyszcząca nędza, austryacki urzędnik rangi XI, X lub IX, mający kilkoro dzieci i marną pensyę mógł grać dla zabawy. Do kasyna trzeba iść, aby zarobić. Nie rzadkością w tutejszym kasynie jest wygrać lub przegrać w ciągu kilku godzin w niewinnego taroczka, 200 lub 300 koron. Niema co! Pańska zabawa! Było już wprawdzie raz dochodzenie prokuratoryjne w czerwcu r. 1910 w sprawie gry w karty w tutejszem kasynie, ale jakoś o tem ucichło. A jednak trzebaby było koniecznie wglądnąć w to kasyno, bo są tu ludzie, którym grozi ruina wskutek stałej nieszczęśliwej gry w karty, a są i tacy, co hulają głośno za wygrane bezpośrednio i pośrednio.

Przed kilku dniami odbyło się walne zebranie członków kasyna. Gospodarz przedstawił zebranym obrót kasowy za rok 1910. Wspaniała było pozycya za spirytualia szczególnie piwo. Według słów jednego z członków kasyna **w jednym roku wypito za 6000 koron trunków.**

Ale bo też to wielka uroczystość była u nas dla kasynowców, gdy nadeszło pilzneńskie. Z kim w kasynie spotkał się człowiek, słyszało się: „Pilznerek w kasynie, chodź pan na szklaneczkę“. A musiało tych szklaneczek być sporo, bo w jednym roku za 6000 koron. Tak więc dwie już zalety ma zacne kasyno: tu się pije i w karty gra. Często pękają szampany a to szampowanie tak weszło w modę w Żywcu, iż lada podurzędniczyna nawet nie pojmuje, jakby można było bez szampana wieczór spędzić. Byłem nieraz świadkiem takich scen i stawiałem sobie pytanie: Skąd ta nędza biurowa ma pieniądze na to wszystko? Do tej jednak chwili nie znalazłem na to odpowiedzi prawdziwej!

Z Wielkiego Krakowa.

Łobzów. 20/II 1911. Jak niegdyś za czasów gospodarki i rządów bujakowskiej kliki trudno się było doczekać jakiegokolwiek uporządkowania tutejszej połaci ziemi, — tak i dzisiaj pod berłem pana Lea nic się nie zmieniło. Zaprowadzono wprawdzie parę lamp oświetlających owe bagna i kałuże, jakie istnieją do dziś (od czasów napadu Tatarów... na Łobzów) — ale to zamało, zamało!...

Konieczną rzeczą byłoby aby magistrat, a względnie radcy z gmin podmiejskich wglądnęli w te miejsca istnych rozkoszy swoich wyborców i ogółu ludności; albowiem braków i niedbałości jest wiele do załatwienia. Ot weźmy taką ulicę Łazarza, Ogrodową — to coś strasznego jakie nieporządki w tychże a zwłaszcza w pierwszej. Mieszkańcy tej ulicy prawie, że się topią przechodząc, buty i kalosze gubią, łamią nogi na tych bagnach i dołach, które drogami są zwane. Dawniej, przynajmniej były kamienie — na kupkach, ale były — dzisiaj niema kamieni, ani drogi nie wysypane.

Lecz oprócz tego wszystkim daje się srodze odczuwać zupełny brak studzien. Jest coś ze trzy prywatne i jedna „gminna“ studnia z której pić wody nie można, bo niezdrowa i śmierdząca. Jest jeszcze jedna „wielka studnia“ — nadzwyczajnie „hygieniczna i zdrowa“ a tą jest rzeka i zarazem słynne płukadło, z której woda służy do picia, gotowania, do kąpieli, do płukania jarzyn, do pojenia koni i... do wylewania wszelkich nieczystości w całem tego słowa znaczeniu. I taką wodę, pełną zarazków chorobotwórczych piją ludzie! A jeśli rzeka zamarznie lub zatrzymana jest we młynie, to formalnie ludzie bez wody pozostają; w razie pożaru w takiej chwili spłonąć by mogło pół dzielnicy a nie byłoby czem gasić. Wstydem jest tylko, że gospodarze zamożniejsi nie postarali się dotychczas o studnię w swych domach — dla dobra mieszkańców i wszystkich. Ale niema się co dziwić, wszak to przeważnie stronnicy i wielbiciele Bujaków, Petelenzów, Zimmermanów, Macochów... Lazarów! Wszak to ludzie dbający o dobro bliźniego (czytaj: swojej kieszeni.) Jeśli magistrat daje zapewnienie, że uporządkuje ulicę Lazara (radcy), to wpierw winien porobić porządki w ul. Łazarza i Ogrodowej, bo te pilniejsze, bo cała masa ludności tu mieszka podczas gdy na ul. Lazara domów mieszkalnych jest coś... ze dwa i pół. Ale prawda, wszak tam p. radca mieszka, więc pilniejsze tamże porządki. Tutaj widzimy różnice w traktowaniu ludzi nie według zasług i pożytku, lecz wedle stanu i pochodzenia. Robotnicy winni się zastanowić i zrozumieć kto ich obrońcą a kto wrogiem: których ludzi należy wybierać na swych przedstawicieli i zastępców a których zwalczać. Lud to dźwignia ojczyzny!



Zawalenie się nowego mostu pod Krakowem. Szczątki mostu sterczące z wód Wisły. Pod naporem lodu runęły zbyt słabe rusztowania pociągając za sobą niewykończony most. Szkody oceniono na 200 tysięcy koron.

Rozmaitości.

Ile jest rzeczypospolitych na kuli ziemskiej. Obecnie w Europie jest pięć rzeczypospospolitych, a mianowicie: Francya, Szwajcarya, Andora (w Pirenejach pod opieką Francyi), San Marino (we Włoszech) uważa się za Rzeczpospolitą najstarożytniejszą, istniała bowiem w pierwsze wieki wiary Chrześcijańskiej, i Portugalia.

W Azyi i Australii rzeczypospolitych niema.

W Ameryce jest 17 rzeczypospolitych, począwszy od największej, Stanów Zjednoczonych — do najmniejszej liczącej 32.000 ludzi. A więc na całej kuli ziemskiej obecnie jest 23 Rzeczpospolite, a w nich ludzi 1.500 milionów.

:: Wolność, Równość i Braterstwo! ::

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Prenumerujcie i czytajcie tylko pisma partyjne!